

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIERNYCH W IZRAELU

W dzisiejszym Izraelu problem odpowiedzialności biernych czy postronnych za zbrodnie wojenne dokonane przez aktywnych sprawców jest jak najbardziej aktualny. Na moralnym porządku dnia stoi pytanie zwrócone ku poważnej części izraelskiego społeczeństwa: Czy bierność, obojętność społeczeństwa, np. w stosunku do polityki zagarniania palestyńskich terytoriów, jest współudziałem w tej opresji, czy tylko wyrazem bezsilności i obsesyjnej trwogi przed niebezpieczeństwem zagłady ze strony Palestyńczyków, niektórych arabskich państw i muzułmańskiego ruchu fundamentalistycznego.

Pytanie to ma bezpośrednie odniesienie do zagadnienia Auschwitz i Holocaustu jako historycznego tła konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Nawet więcej: jest jednym z kluczowych spojrzeń, pod kątem których trzeba próbować ten konflikt rozumieć.

Podejście izraelskiego społeczeństwa zatoczyło krąg: od patriotycznego, entuzjastycznego zaangażowania większości Izraelczyków w sprawę obrony Izraela (większości przekonanej do sprawiedliwości strony izraelskiej prowadzącej wojnę obronną opartą na przestrzeganiu zasad moralnych), przez bierną postawę wielu Izraelczyków w stosunku do wartości etycznych, kiedy mowa o bezpieczeństwie Izraela, aż do bierności wobec narodowo-klerykalnego, faszystowskiego trendu w obozie izraelskiej prawicy prowadzącego do rezygnacji z wszelkiej szansy na zawarcie pokoju z Palestyńczykami, do biernej zgody na dalszą okupację arabskich terenów i na sytuację, w której Izrael dryfuje w kierunku państwa apartheidu na tychże okupowanych terenach.

Jest to ogromny temat ukazujący historię przekroju opinii publicznej izraelskiego społeczeństwa na całej przestrzeni jej istnienia. Jednakże zamiary tego artykułu są o wiele skromniejsze. Chciałbym jedynie przedstawić w skrócie, jaki kształt przybierała powyższa tematyka na przykładzie kilku haseł i wypowiedzi, które były i nadal są popularne na łamach izraelskich środków masowego przekazu. Haseł, które z czasem stały się izraelskimi kodami tożsamości kulturowej, a których rodowód, moim zdaniem, wyrasta bezpośrednio z kolektywnej pamięci o Zagładzie.

Zacznijmy od nazwy celebrowanego od 1951 r. Dnia Zagłady – *Yom Hashoa*¹. Od początku nie jest on tylko Dniem Zagłady, ale także Dniem Bohaterstwa – *Hagwura*. Oficjalna nazwa brzmi: Dzień Pamięci Zagłady i Bohaterstwa. Przy czym, podczas pierwszych lat istnienia Państwa Izrael właśnie **bohaterstwo** – **heroizm** – **Hagwura** było podkreślane. Nieprzypadkowo dzień ten był wybrany według daty początku powstania w Getcie Warszawskim (według żydowskiego kalendarza), przesuniętej o kilka dni z powodów halachicznych. Przywództwo młodego państwa, które pod pewnym względem budowało i tworzyło nowy izraelski naród, patrzyło niechętnie na diasporową (golusową) hekatombę jako na podstawę tożsamości. Przeciwnie, wielu z przywódców żydowskiego Jiszuwu w Palestynie, a później w Izraelu i jeszcze więcej miejscowych osadników urodzonych w Izraelu patrzyło z pogardą na to, że europejscy Żydzi *dali się wieść na rzeź jak barany*. To podejście uległo zmianie dopiero po procesie Eichmanna w Jerozolimie, to znaczy 16 lat po zakończeniu II wojny światowej.

Wtedy to powstało hasło-drogowskaz dla nowego państwa, którego *raison d'être* stanowiło lapidarne określenie: „Nigdy więcej”. Właśnie z niego wywodzi się bardzo wojownicza, zaczepna postawa młodego państwa prezentowana przez większą część jego przywództwa, podkreślająca przede wszystkim moc militarną i dążenie do jej budowania – aż do uzbrojenia jądrowego, w które Izrael zapatrzył się jeszcze w latach 60. XX w. W tym trendzie było coś z **kompleksu Massady**. Niemal tysiąc zelotów, którzy w 73 r. n.e. w wojnie z Tytusem woleli umrzeć samobójczo, niż pójść do rzymskiej niewoli, dla izraelskiego młodego pokolenia stało się wzorcem honoru i bohaterstwa. To im na wzgórzu Massady, pośpiesznie pochylającym się nad Morzem Martwym i nad żydowską historią, składali przysięgę rekruci Armii Obrony Izraela, trzymając w jednej ręce karabin a w drugiej Stary Testament. Ów trend owocował także na polu polityki zagranicznej, opierającej się w gruncie rzeczy na takim właśnie rozumieniu żydowskiej historii.

Dawidowi Ben Gurionowi, ojcu założycielowi Izraela i nie tylko jemu przypisywano wtedy powiedzenie: *Cały świat jest przeciwko nam. Nie szkodzi. Damy sobie radę*. Izraelski zespół artystyczny śpiewał nawet do tych słów piosenkę, która stała się szlagierem². Byli co prawda sceptycy, którzy powątpiewali w prawdziwość tej instrukcji i w praktyce nie była ona do końca egzekwowana, niemniej jednak w płaszczyźnie izraelskiej opinii publicznej stała się akceptowana z ochotą. Nawet więcej: większość Izraelczyków czuło, że widocznie Ben Gurion ma rację.

¹ https://pop.education.gov.il/maagal_hashana/hagim_yamim_meyuchadim/yom-shoa/ [dostęp: 10.08.2021].

² <https://he.wikipedia.org/wiki> [dostęp: 10.08.2021].

Wyrażali mniej więcej taki pogląd: *Nawet jeśli będziemy się starali zadowolić i utłgodzić opinię publiczną na świecie, i tak nic to nie pomoże, bo „gojski, antysemitki świat” zawsze będzie z lubością oskarżał Żydów o zbrodnie wojenne czy wrogą postawę wobec innych. Wiadomo przecież z góry, że Żydom nie przebaczą żadnego grzechu. Gdy ludzie umierają z głodu w Biafrze, gdy są mordowani hurtem w Sudanie czy Erytrei, nikogo to nie obchodzi, lecz jeśli ktoś zostanie zabity w Ramallah, wówczas cały świat stanie na nogi.* Z takiego mniej więcej rozumowania wynikało ignorowanie opinii światowej przez większość społeczności Izraela, a także czasem sytuacja tego państwa podczas głosowań na forum ONZ, w których za Izraelem głosowały dwa państwa (USA i Mikronezja), a przeciw ponad 160.

W latach 60. XX w., pod wpływem autentycznego zagrożenia dla istnienia Państwa Izrael w czasie Wojny Sześciodniowej i wojny Jom-Kipur, pamięć o Zagładzie ożyła w innym już aspekcie: bólu i utożsamiania się z tragicznym losem ofiar Holokaustu. Stała się wówczas argumentem wspierającym pełną mobilizację narodu do obrony swej egzystencji i apelacji do świata o pomoc. Wtedy to Abba Ebban, minister spraw zagranicznych, użył określenia granice Auschwitz jako powodu do prewencyjnego ataku Izraela na arabskie kraje w Wojnie Sześciodniowej w czerwcu 1967 r. A ponad 6 lat później, w rozpaczliwej sytuacji wojny Jom Kipur, kiedy istnienie Izraela zawisło na włosku, minister obrony Mosze Dajan w sposób zawołany groził państwu arabskiemu bronią atomową, nazywając ją bronią kresu wszystkich dni. To także groziło Zagładą, tym razem dla całego Bliskiego Wschodu. Gdy Menachem Begin, w 1982 r., w pierwszej wojnie libańskiej usprawiedliwiał wtargnięcie Izraela do Libanu w pogoni za Organizacją Wyzwolenia Palestyny z Jasirem Arafatem na czele, również użył kodu Auschwitz: *Nie ma innej alternatywy dla Izraela. Albo walczyć, albo Auschwitz.*

Z czasem jednak, po kolejnej wojnie pojawiło się nowe popularne hasło: *Bohaterowie są zmęczeni* oraz *Pokój teraz* (*Szalom achszaw – Peace now*). Było ono wyrazem ruchu antywojennego nowego, młodego pokolenia nauczonego doświadczeniem poprzednich wojen i czującego, że wojny izraelsko-arabskie to najwyraźniej historia bez końca. Przyłączyli się do nich ich ojcowie, weterani poprzednich wojen, którzy odważnie ryzykowali życiem, gdy sami szli do boju, lecz, gdy przyszło im wysyłać na linię frontu swoich synów, stali się o wiele ostrożniejsi. Pojawiły się wtedy nowe pojęcia: **wojna bez alternatywy**, czyli nieunikniona wojna obronna oraz **wojna z alternatywą**, czyli daremna, bo można było z niej tymczasowo zrezygnować lub była dla niej alternatywa w postaci pertraktacji pokojowych. I właśnie Begin był jednym z pierwszych, którzy użyli tego określenia.

To były już lata 80. XX w. Izrael czuł się pewny i silny w swym istnieniu, lecz to istnienie było coraz bardziej związane z niekończącymi się aktami terroru

ze strony Palestyńczyków. Po dwudziestu latach izraelskiej okupacji, na terenach okupowanych wybuchła pierwsza Intifada – powstanie arabskie, w którym z jednej strony, przeciwko żydowskiej ludności używano kamieni, butelek zapalających (zwanymi koktajlami Mołotowa) i improwizowanych ładunków wybuchowych, a z drugiej strony były czołgi, uzbrojeni po zęby młodzi żołnierze karnych jednostek straży pogranicznej i świeży osiedleńcy na okupowanych terytoriach. Atmosfera wzajemnej nienawiści nasiliła się do tego stopnia, że nie można było już mówić o humanitarnej okupacji. Z obydwu stron katastroficznie wprost zmalała wzajemna wrażliwość na cierpienia innego. Na porządku dziennym były powiedzenia w stylu: *Dobry Arab, to martwy Arab; Nie wierz Arabowi; Odwróć się od niego, to wbije ci nóż w plecy*. Kibice jednej z przodujących izraelskich drużyn futbolowych, Beitar, na meczach z arabskimi klubami sportowymi izraelskiej pierwszej ligi narodowej krzyczeli dla rozgrzewki: *Śmierć Arabom!* Po dramatycznie przegranej (w dużej mierze z winy Arafata) próbie dojścia do porozumienia z OWP dokonanej przez Partię Pracy z Icchakiem Rabinem i Szimonem Peresem na czele, strategia polityczna rządów Binjamina Natanjahu wyrażała się w hasle zaczerpniętym z rzemieślniczego żargonu hydraulików, odnoszącym się do odkręcania i zakręcania zardzewiałych śrub: *co nie idzie siłą, pójdzie z jeszcze większą siłą!* W końcu lat 80. XX w. milion nowych imigrantów przybyłych do kraju z ZSRS akceptowało i wspierało tę politykę. Jednym słowem, napięcie wojenne na Bliskim Wschodzie, okupacja i zasiedlanie przez żydowskich narodowo-religijnych fanatyków terenów *odzyskanych po dwóch tysiącach lat*, znajdowało wyraz w coraz szerszych kręgach izraelskiego społeczeństwa w postaci ksenofobii, rasizmu i mesjanizmu. Hasła izraelskich narodowo-religijnych osiedleńców tańczących horę na placach Jerozolimy i zagarniających tereny przeznaczone na terytoria palestyńskiego państwa brzmiały: *Bóg z nami. Naród Izraela żyje*.

Po tym, jak izraelski narodowo-religijny fanatyk zabił premiera Icchaka Rabina, po porażce układów pokojowych w Oslo, po drugiej, krwawej Intifadzie z udziałem palestyńskich zamachowców-samobójców, po bardzo krwawym zduszeniu tej Intifady przez izraelskie wojsko i zbudowaniu pośrodku Jerozolimy muru straszącego jak otwarta rana na twarzy miasta, wrogość między Żydami i Arabami znacznie wzrosła. Izraelczycy bali się jeździć autobusami, które co jakiś czas wylatywały w powietrze, i chodzić do kawiarni, w których kolejny gość mógł okazać się terrorystą-samobójcą. Wśród Izraelczyków, liczba zwolenników porozumienia z Palestyńczykami bardzo zmalała, a po drugiej stronie minować drogę do pokoju zaczął Hamas, fundamentalistyczny, skrajnie terrorystyczny ruch muzułmański żyjący terrorem i czerpiący z niego oparcie dla ujarzmiania swego narodu. Po obu stronach kult siły rósł w geometrycznym

porządku, a wrażliwość na okrutne rany zadawane sobie wzajemnie zmalała do minimum. Pomimo że od niemal dwudziestu lat kolejne kampanie wojenne nie zdołały zdusić palestyńskiego terroru działającego z Gazy i paraliżującego od czasu do czasu połowę kraju, większość ludności na tych terenach nadal wierzy, że rozwiązaniem problemu może być tylko totalna wojna, bo *tam, gdzie przemoc nie jest wystarczająca, by spacyfikować Palestyńczyków, trzeba użyć jeszcze większej przemocy.*

Oto przykład malejącej wrażliwości na wojenne okrucieństwa, które się stają chlebem powszednim w naszym rejonie. W 1984 r., kiedy armia Izraela z karabinem u nogi stała w Bejrucie, gdy chrześcijańskie milicje dokonywały rzezi setek Palestyńczyków, na ulice Tel Awiwu wyległo aż 400 tys. demonstrantów (policja twierdziła, że tylko 200 tys. – co, jak na czteromilionowy wtedy kraj, i tak nie było mało) oburzonych niehumanitarną postawą izraelskich sił zbrojnych. Natomiast dzisiaj, gdy w ostatniej militarnej kampanii „Strażnik murów” zginęło 67 dzieci w Gazie, tylko niewielka grupa Izraelczyków skupiona wokół gazety „Haaretz”, publikującej zdjęcia tych dzieci, przejęła się boleśnie tym faktem. Janusz Korczak na pewno krzyczałby w tej sytuacji: *nieważne czy izraelskie, czy palestyńskie, to są przecież dzieci. Dzieci!* Niestety, jestem niemal pewien, że dziś większość Izraelczyków nie dosłyszałaby tego rozpaczliwego wołania Korczaka.

Innym przykładem świadczącym o stopniu czy wręcz zrogowaceniu ludzkiej wrażliwości wśród szerokich kręgów Izraelczyków jest afera z izraelskim żołnierzem Eliorem Azarią³, który dobił terrorystę leżącego na ziemi i niestanowiącego już zagrożenia. Zrobił to wbrew rozkazom obowiązującym w takiej sytuacji, a nakazującym powstrzymanie się od zbytecznego przelewu krwi – bo Armia Obrony Izraela z zasady ma być armią obrońców a nie morderców. Azaria został pociągnięty do odpowiedzialności, sądzony i skazany na więzienie. Apelacje na wyrok sądu wojskowego dotarły aż do szefa sztabu generalnego, który zatwierdził ten wyrok, kierując się zasadą, że w armii powinna panować dyscyplina i obawiając się, by izraelska armia nie przekształciła się w zgraję samowolnych mścicieli-morderców, co zagrażałoby jej sprawności i efektywności. Szef sztabu, generał Gadi Eisenkott, został ostro zaatakowany przez poważną część izraelskiej opinii publicznej. Odbyły się demonstracje wsparcia dla osądzonego żołnierza. W szerokich kręgach opiniotwórczych był on przyjęty jako bohater narodowy pokrzywdzony przez izraelskie przywództwo wojskowe. A większość „światłych Izraelczyków” pozostała bierna w tym sporze. Co prawda, była mniejszość, która bardzo odważnie zareagowała na nacjonalistyczne i agresywne demonstracje wsparcia na rzecz Azarii, np. reakcja kabaretu telewizyjnego „Wspaniały kraj”

³ אַזאַרִיאַ_אֵלִיורִי <https://he.wikipedia.org/wiki/הירדן> [dostęp: 10.09.2021].

(*Eretz nehederet*). Jednak, niestety, przykładów zaniku moralnej wrażliwości jest w naszym społeczeństwie coraz więcej.

Można wprawdzie argumentować, że w nadzwyczajnej sytuacji, w jakiej znajduje się Izrael, w stanie wojny i chronicznego zagrożenia istnienia państwa, po bezprzykładnym doświadczeniu Holokaustu, nie pora i nie miejsce na moralizowanie. Jednak przeciwko takim argumentom można przedstawić konkretne kontrargumenty.

Po pierwsze, patrząc na sytuację z punktu widzenia siły obronnej Izraela, stopień wrażliwości na zbrodnie wojenne jest osłabieniem tej siły. Albowiem siła armii polega nie tylko na supernowoczesnym uzbrojeniu, lecz także na jej morale. Dziś niemało etycznie nastawionych młodych ludzi wykręca się od służby wojskowej w ramach tzw. humanitarnej okupacji, bo są zrażeni niekończącą się opresją wobec Palestyńczyków, w której humanizm okazał się zupełną fikcją. Jest nawet pewna nieduża grupa, która otwarcie sprzeciwia się służbie na okupowanych terenach i woli iść do więzienia. Wielu nie chce ginąć na „odzyskanych” terytoriach i nie jest gotowa płacić swym młodym życiem za mesjańskie wizje zbudowania Wielkiego Izraela. A trzyletnia służba wojskowa staje się coraz bardziej niebezpieczna i zbiera coraz większą daninę krwi, w sposób nieunikniony staczając się w stronę wojennych przestępstw.

Po drugie, niekończący się łańcuch izraelsko-palestyńsko-arabskich wojen dowodzi daremności przelanej z obu stron krwi. I właśnie etyczna wrażliwość na to wzajemne wykrwawianie się jest bliższa obiektywnemu, racjonalnemu spojrzeniu na ten konflikt. Umożliwia bowiem zrozumienie, że wobec zderzenia się dwóch sprawiedliwych, obiektywnych racji: prawa izraelskiego państwa do zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom i prawa Palestyńczyków do własnego państwa, kolejne wojny nie przyniosą rozwiązania, przeciwnie: grożą coraz większą wojenną hekatombą. Tylko polityczny kompromis w pokojowych pertraktacjach może położyć kres temu fatalnemu kręgowi mogącemu doprowadzić do zagłady całego regionu Bliskiego Wschodu.

Dziś właśnie to moralne „podejście pięknoducha” jest uzasadnione obiektywnie. Mowa tu nie tylko o altruizmie zrozumienia krzywdy tego drugiego, tego innego, które samo w sobie jest cenną wartością, ale także o instynkcie samozachowawczym mówiącym, że nie da się zapewnić możliwości normalnej życiowej egzystencji i przyszłego bezpieczeństwa sobie, jeśli nie zapewni się tego także innym. Ta prawda jest adekwatna zarówno w wymiarze lokalnym, na Bliskim Wschodzie, jak i w wymiarze globalnym, w warunkach jądrowego wyścigu zbrojeń. A to z powodu nieskończonego potencjału zniszczenia, którego dorobiła się ludzkość w dzisiejszych czasach. Dziś równowaga troski o siebie

i o tego drugiego/innego jest już nie tylko pożądana, ale wręcz konieczna dla kontynuacji życia na ziemskim globie.

Warto poradzić się w tej sprawie kilku mędrców-filozofów głoszących poglądy mogące uchodzić za **utopijny realizm, który jednak dziś staje się jak najbardziej aktualnym**. Mowa tu o ideach Emmanuela Lévinasa, Karla Jaspersa, a także obecnie papieża Franciszka. Myślę, że wszystkim tym myślicielom przyświeca kantowska idea Wiecznego Pokoju. W swoim czasie była ona czysto utopijną wizją, lecz dzisiaj, kiedy ludzkość pod wieloma względami coraz bardziej zagraża sobie samej samozniszczeniem, nastąpiła pora odnieść się do niej realnie i praktycznie.

Troskę o drugiego, o innego, jeszcze bardziej podkreśla w swoich homiliach i encyklikach papież Franciszek. Naciska on na głębokie zrozumienie wspólnoty ludzkiego losu i ostrzega, że w zglobalizowanym świecie stajemy wobec alternatywy: albo razem się ocalimy, albo razem zginiemy.

Owo *razem*, przeniesione w realia Bliskiego Wschodu i odniesione do izraelsko-palestyńskiego konfliktu, jest już od dawna niezbędne. Już w latach 60. XX w. określił to wybitny izraelski orientalista, jeden z liderów lewicowej, syjonistycznej partii MAPAM, Symcha Flapan: *Naszym losem jest albo żyć z Palestyńczykami, albo z nimi zginąć*. Już najwyższy czas, by zrozumieć to zdanie dosłownie. Dlatego bierność, etyczna obojętność znacznych kręgów izraelskiego społeczeństwa jest dziś nie tylko bardzo poważnym problemem egzystencjalnym Izraela, ale jest dla niego wprost niebezpiecznym.